Nr. 242. We Lwowie Niedziela dnia 1. Września 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisslki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein i Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Czas odnowić prenumeratę!!!

która wynosi:

we Lwowie	miesięcznie	1 zł. 50 ct.
	kwartalnie	4 zł. 50 ct.

za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji	miesięcznie	2 zł.
	kwartalnie	6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie	miesięcznie	— zł. 50 ct.
	kwartalnie	1 zł. 50 ct.
na prowincji	miesięcznie	— zł. 80 ct.
	kwartalnie	2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go.

Symetrja w polityce.

Lwów 31. sierpnia.

Nie jest wprawdzie policyjne rozwiązanie praskiej czytelni akademickiej samo dla siebie wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości politycznej, za nic w świecie nie chcielibyśmy przypuszczać, aby dla takiej błahostki, która się zdarzyć może „w każdej familji", miało przyjść do separacji między Czechami a hrabią Taaffem — mimo to, nie chcielibyśmy popaść w drugą ostateczność i zbyt lekceważyć rozwiązanie czytelni, zwłaszcza po głosach, jakie teraz mamy sposobność czytać w prasie czeskiej. We wczorajszym numerze mieliśmy już sposobność zanotować, że między pismami czeskiemi zażarta powstała z powodu rozwiązania czytelni polemika. Chodzi w niej o to, kto większą w rozwiązaniu ponosi winę. Czy c. k. dyrekcja policji wydała dla tego dekret rozwiązujący, że gabinet hrabiego Taaffego za mały ma respekt przed Czechami — czemu naturalnie byliby winni sami Staroczesi, którzy przy każdej sposobności ukazywali się uległymi dla wymagań rządu, którzy nigdy nie wystąpili w obec niego z należytą godnością i właściwą energją — czy też rozwiązanie nastąpiło dla tego, że radykalna agitacja wśród Czechów, w ostatnich czasach zbyt szeroki przybrała rozmiary — a wina czego spada naturalnie na Młodoczechów, którzy przy każdej sposobności starają się podkopać zaufanie narodu do ich reprezentantów parlamentarnych, a pośrednio także do rządu.

Kto utrzymuje w mocy pierwsze twierdzenie, a kto drugie, czytelnicy już wiedzą. *Narodni Listy* całą winę składają na karb Staroczechów. *Politik* wszystko zwala na Młodoczechów. Pierwsze utrzymują, że rozwiązanie jest drastycznym dowodem, jak mało wiedeńscy mężowie stanu umieją szanować uczucia i wolę narodu czeskiego, a to wszystko jest skutkiem polityki staro-czeskiej, która w swojem zaślepieniu partyjnem, w ostatnich zwłaszcza czasach poniżała, w niesłychany sposób powagę i znaczenie narodu. Na zarzut ten odpowiada *Politik:* Jeżeli już koniecznie łączyć mamy rozwiązanie stowarzyszenia z wpływem naszego narodu, w takim razie odnośne rozporządzenie dowodzi tylko, że „szczególne towarzystwo", które przy ostatnich wyborach sejmowych wyszło zwycięsko w kurji mniejszej posiadłości, bynajmniej się nie przyczyniło do zwiększenia powagi naszego narodu, ani nie zaimponowało organom rządowym, gdyż inaczej nie byłby się zapewne rząd odważył właśnie teraz rozwiązać czytelnię.

Nie mamy najmniejszej potrzeby kłaść palec między drzwi, nie potrzebujemy bynajmniej mięszać się do domowej kłótni między starymi a młodymi, powstałej z okazji rozwiązania czytelni akademickiej; stojąc zdala od pola walki, możemy z większą od stron interesowanych objektywnością i bez uprzedzenia sądzić o sprawie. Nie zdaje nam się, aby enuncjacje z jednej i drugiej strony trafiły w sedno rzeczy. [Za wiele w nich żalu i goryczy — subjektywności. C. k. dyrekcja policji praskiej nie dlatego rozwiązała czeską czytelnię akademicką, że jej Młodzi nie imponują, ani dlatego, aby rozwiązaniem przysłużyć się Staroczechom. Takich zamiarów organa rządowe hrabiego Taaffego z pewnością nie miały. Jakie były prawdziwe powody rozwiązania, tego wolno się tylko domyślać — bo że powody, podane w decyzji rozwiązującej, są — jeżeli nie niewystarczające, to w każdym razie niezupełne — to dla nieuprzedzonego żadnej nie ulega wątpliwości. O zbytnie sympatje dla rozwiązanej czeskiej czytelni akademickiej nikt nas chyba posądzać nie będzie. Przekonania polityczne a raczej narodowe, jakim hołdowała przeważna część członków, nie były tego rodzaju, aby mogły obudzić nasze sympatje. Dowodem tego relacje, jakie nam przesłał wczoraj nasz korespondent z Pragi. Z tem wszystkiem jednak trudno się w adresie, wysłanym do Paryża z okazji otwarcia Sorbonny, dopatrzeć takiej zbrodni, któraby miała być karaną rozwiązaniem, dlatego też zdaje nam się, że jeszcze inne powody były dla organów rządowych przy wydaniu decyzji rozstrzygającemi.

Jakie?

Przy pewnej sposobności parlamentarnej powiedział Jego Ekscelencja pan prezydent ministrów hrabia Taaffe, że skoro jest rzeczą niemożliwą wszystkich jednakowo zadowolić, można równouprawnienie także i w ten sposób zrozumieć i wykonywać, aby wszystkie stronnictwa parlamentarne były przynajmniej w równej mierze — niezadowolone.

W zdaniu tem mieści się niezawodnie wiele — złośliwego humoru, trzeba jednak naszemu premierowi przyznać, że się uczciwie starał doktrynę swoją w praktyce urzeczywistnieć. Świeży tego dowód mieliśmy w ostatnich czasach. Rozwiązanie stowarzyszenia *Schulverein für Deutsche*, przejętego zasadami pangermańskiemi, nie wywołało z pewnością zadowolenia naszych radykalnych Niemców. Owszem byli oni energicznem postępowaniem rządu srodze zgorszeni. Głosy prasy, jakie się wówczas odezwały, jaskrawym były tego dowodem. Cóż dziwnego, że dla zrównoważenia trzeba było także i z drugiej strony wywołać niezadowolenie, że jeżeli rozwiązany został *Schulverein für Deutsche*, wówczas jako *pendant* musiał paść ofiarą *Akademicky ctenarsky spolek!* Że właśnie Czechów los ten spotkać musiał, wydaje nam się logicznem następstwem polityki hrabiego Taaffego. Walka i rywalizacja między Niemcami a Czechami jest głównem jeżeli nie wyłącznem znamieniem rządów obecnego gabinetu. Gdyby więc po rozwiązaniu stowarzyszenia niemieckiego było nastąpiło rozwiązanie stowarzyszenia nie-czeskiego, zupełna równowaga nie byłaby uzyskaną. Po niezadowoleniu, wywołanem wśród Niemców, konieczną było rzeczą niezadowolenie wśród Czechów. Tego się nieodzownie domagał program polityczny hrabiego Taaffego, to było koniecznem dla logiki, równowagi i symetrji w jego polityce...

Taktyka węgierskiej opozycji.

Lwów 31. sierpnia.

Od sąsiadów naszych, Węgrów, wypadałoby nam poduczyć się jeszcze nie jednego i nie jednego musimy ustawicznie im zazdrościć. Pomijając swobodniejszą bez porównania ich konstytucję — zwłaszcza pod względem wolności słowa, stowarzyszania się i prasy, co wszystko ostatecznie sami wydarli z rąk reakcji, nie szczędząc ani krwi, gdy tego rodzaju ofiar było potrzeba, ani żelaznej wytrwałości i pracy w raz wytkniętym kierunku — i ta konstytucja pozostałaby niechybnie martwą literą, gdyby nie ustawiczne czuwanie nad jej wykonywaniem, czuwanie spełniane przez cały naród, w pierwszym zaś rzędzie przez publicystykę, która tak potężną rolę opiekuna i doradcy odgrywa w węgierskiem społeczeństwie.

Swoją drogą, społeczeństwo to jest zupełnie dojrzałe pod względem politycznym, bierze czynny i żywy udział w każdej akcji publicznej, nie idzie ślepo za pierwszą lepszą „powagą," jak stado Panurga, lecz posiada rozwinięty nadzwyczaj zmysł krytyczny i najzacniejszego patrjotę osadzi na moralnym chlebie emeryta, jeśli on — choćby najzacniejszy, ale „staruszek" — nie dostraja się już do muzyki teraźniejszości.. O tyle przeto łatwiejsze zadanie ma publicystyka węgierska — a mamy tu na myśli oczywiście dziennikarstwo opozycyjne, które jedynie można brać serjo w rachubę, pisma bowiem wprost rządowe, lub choćby dla sportu wysługujące się stronnictwu rządzącemu, muszą śpiewać piosnkę tego, na czyim wózku jadą.

Takim, bardzo zacnym i zasłużonym patrjotą, ale już „staruszkiem" kwalifikującym się tylko na zjadacza *panis bene merentium*, jest w oczach opozycji prezes gabinetu węgierskiego p. Koloman Tisza. Ktokolwiek zna choć pobieżnie historję państwowego rozwoju Węgier po Deakowskiej ugodzie, czyli od 22 lat, musi przyznać, że zasługi p. Tiszy jako męża stanu i patrjoty nawet ultramadiarskiego, są olbrzymie, wiekopomne. Człowiek cnót iście katońskich, nie goniący ani za dostatkami, ani za zaszczytami (ot np. rodzony jego brat Ludwik otrzymał w swoim czasie od cesarza tytuł hrabski, a Koloman nie przyjął go dla siebie!) całą swoją inteligencję niepospolitą, naukę i czas cały oddał w usługi kraju, aby według najlepszego swego „widzimisię" i w najlepszej wierze sterować losami tego kraju. Zdawałoby się tedy, przykładając miarę z innych społeczeństw — aby nie odbiegać daleko, weźmy nasze własne — że taki Tisza powinien być dla Węgrów do końca dni swoich nietykalną świętością, wyrocznią, ewangielją, której cały kraj słucha ślepo, z bezwzględnem zaufaniem i posłuszeństwem. Tem łacniej możnaby to wszystko przypuszczać, ile że Węgrzy są społeczeństwem, w którem dyscyplina partyjna, solidarność i poczucie narodowe, należą do wybitnych rysów tegoż charakteru.

Tymczasem w rzeczywistości Węgrzy, jakkolwiek nie odmawiają zasług temu, komu się one należą, nie znoszą jednak „bonzów" na piedestalu i powiadają tak: Jak długo, *baratom*, byłeś dobrym dowódcą, a lepszego od ciebie nie mieliśmy, to pozostawialiśmy ci władzę w rękach. Skoro jednak postarzałeś się już, niedomagasz od czasu do czasu i popełniasz błędy, to jakkolwiek mamy ci wiele do zawdzięczenia, idź sobie „na pensję", a miejsce twoje niechaj zajmie człowiek młodszy, *ergo* o bystrzejszym umyśle, silniejszej energji itd... Taki jest tenor piosnki, śpiewanej ustawicznie przez opozycyjną prasę pod adresem Kolomana Tiszy. Nie pomogło nic, że acz — z bolem serca i niechęcią źle tajoną, p. Tisza przecież uczynił kilka miesięcy temu znaczne koncesje na rzecz wrogiej dlań opozycji i powołał z jej szeregów dwu ministrów. Pominąwszy mnóstwo innych „grzesków" — jak się opozycja wyraża — niewinniejszej natury, nie może ona darować prezesowi gabinetu z ostatnich czasów ustawy wojskowej, którą, jak powiada, gwałtem narzucił swemu narodowi, powodowany nie jego interesami, lecz uczuciem zbytniej lojalności i kurtoazji wobec Wiednia... Więc przy każdej nadarzonej, lub sofistycznie naciągniętej sposobności podnoszą na całej linji wrzask piekielny, a z tego chaosu jeden głos wyłania się wyraźny i potężny: „Precz z Tiszą!" Świeżo byliśmy świadkami takiej „serenady" z okazji ponownego wyboru posła sejmowego w Kaposzwarze. Miejscowość ta, a raczej historja poprzedniego w niej wyboru posła do sejmu, była w swoim czasie ogromnie głośną w Węgrzech i po za Węgrami. Przez jaki miesiąc, a może i dłużej, stanowiła ta sprawa stałą rubrykę w pismach węgierskich wszystkich obozów — ze strony lewicy umiarkowanej i skrajnej leciały kamienie zgrozy i potępienia na głowę rządu i jego organów, a organa rządu i większości parowały te cięcia i pociski z wielkiem zaparciem się, lecz mniejszem powodzeniem. Szło o to, że wyborowi hr. Pawła Szechenyi'ego, ówczesnego ministra handlu, zarzucono nieważność, gdyż dla przeforsowania tego ministerjalnego kandydata sfałszowano protokoły wyborcze. Rządowa większość sejmu nie uwzględniła, ani nawet nie dochodziła tak ciężkich grawaminów i uznała wybór ministra za legalny. Na nieszczęście Tiszy dostał się w ręce opozycji odpis służbowego raportu starszego żupana w Somogy, w którym tenże z naiwnością i szczerością oddanego swemu panu sługi przyznał sam, że z protokołami hrabiego ministra nie było wszystko w porządku... Burza, która się wówczas zerwała nad głową Tiszy, o mało nie przewróciła jego fotelu prezydjalnego. Wreszcie, zwyczajem ludzkim, ucichły wrzawy, nowe sprawy zatarły wrażenia poprzednie i wszystko pozostało *beim Alten*. Trzebaż biedy, że hr. Paweł Szechenyi, przy słynnej „rekonstrukcji" gabinetu ległszy ofiarą ustępstw Tiszy dla opozycji, teraz być może nawet w chęci wyrządzenia psikusa prezesowi gabinetu, złożył swój niefortunny mandat Kaposzwarski i w ten sposób otworzył z wielkim mozołem zabliźnioną ranę. Opozycja bowiem wywlokła całą sprawę poprzedniego wyboru w Kaposzwarze na tapeti „hejże na Soplicę" — czyli nieomieszkano zaraz z całą bezwzględnością i zaciętością nieprzejednanego przeciwnika, walić taranem zarzutów i inkryminacyj w gabinet, któremu Tisza ciągle jeszcze prezyduje.

Tisza, albo stronnictwo rządowe, nie chcąc widocznie wywoływać zaklętych mar przeszłości, nawet nie postawiło w Kaposzwarze swojego kandydata, nie czyniono absolutnie żadnych zabiegów, aby z urny wyszedł bodaj opozycjonista „miły" rządowi,—dowodem czego rezultat wyboru, jednogłośnie bowiem wybrano tam, jak donosi telegraf, niejakiego Kaposffy'ego, kandydata skrajnej lewicy — wszystko to jednak nie ugłaskało opozycji. Żeby Tisza, jak to mówią, postawił się na głowie, nie przebłaga przeciwników, chyba — gdy ustąpi z prezesostwa gabinetu. I w rezultacie taki będzie koniec, Węgrzy bowiem nie zwykli nigdy stawać w połowie drogi.. Taka to już ich taktyka narodowa.

„Zagraniczna polityka Włoch, a szkoła Cavoura."

Artykuł pod powyższym nagłówkiem w *Post* bismarkowskiej sygnalizowała nam onegdaj depesza berlińska, lecz w streszczeniu tak fatalnie enigmatycznem, że gdy je porównujemy dziś z oryginalnym tekstem, spotykamy po nadto w ostatniej tej półurzędowej enuncjacji niemieckiej wiele ustępów, godnych do powtórzenia w dosłownem nawet brzmieniu. To skłania nas, że dziś jeszcze poświęcamy więcej czasu i miejsca tym, jak zwykle, sofisterji pełnym ekspektoracjom drugiego przybocznego organu kanclerskiego.

Po dłuższym wstępie na temat, że genjalny Cavour pozostawił po sobie szkołę polityków włoskich, którzy wprawdzie trzymają się niewolniczo oburącz niektórych myśli swego mistrza, lecz nie pojmują ducha, rodzica tych myśli i z tego powodu gardłują ciągle jeszcze za sojuszem Włoch z Francją — podczas gdy stosunki obecne w Europie są kompletnie różne od stosunków za Cavoura i gdyby ten dyplomata żył dziś, to niezawodnie także oświadczyłby się za związkiem z Niemcami i Austrją — owóż po dość bałamutnych rozumowaniach z tej beczki trypelaljansu, doszedłszy arbitralnie do konkluzji, że Włochy wybrały dobrze, preferując sojusz z Niemcami, *Post* tak pisze dalej:

„Nie można się dziwić, jeśli w głowie roztropnego Włocha, żywiącego sympatje francuskie i przejętego tą myślą, iżby wynaleźć warunki szczerej przyjaźni Włoch z Francją — powstaje zaraz myśl następna, w jaki też sposób byłoby możebnem usunąć lub złagodzić dzisiejsze europejskie kontrasty? W tym właśnie sensie napisał były minister Cavoura, senator S. Jacini i wydał we Florencji rozprawę p. t.: *„Pensieri sulla politica italiana.*"

Jacini wyszedł z premisy, że wprawdzie przyłączenie się Włoch do mocarstw środkowych miało za sobą dobre powody i zerwanie odnośnych traktatów jast ewentualnością wykluczoną — że jednak wojna przeciw Rosji-Francji, choćby zwycięsko podjęta przez trójprzymierze, dla Włoch przecież skromne tylko przyniesie korzyści. Natomiast klęska trójprzymierza równałaby się zburzeniu zjednoczonej Italji. W obec takich warunków usiłuje Jacini wyśledzić drogę, na której dałoby się ominąć wyrównanie europejskich kontrastów z pomocą miecza... I myśli autora biegną w tym kierunku, że właściwie nieuniknioną jest tylko wojna francusko-niemiecka, bynajmniej zaś austro-rosyjska. Ponieważ jednak trójprzymierze, według ogólnego mniemania, tylko w razie podwójnego natarcia ma ku Zachodowi wystąpić do akcji jako takie, więc zdaniem senatora Jaciniego wielkie kontrasta europejskie mogłyby być zredukowane i ograniczone do pojedynku pomiędzy Niemcami i Francją. W takim zaś razie mogłyby neutralne mocarstwa przeszkodzić, aby — tak czy siak, wojna ta wypadnie — nie zabrakło później na karcie Europy ani potężnej Francji, ani potężnych Niemiec.

Bardzo wdzięczni jesteśmy za tę życzliwość p. Jacini'ego — powiada *Post*, rozpoczynając polemikę z rzeczonym politykiem włoskim — lecz szkoda, że tak życliwemu dla nas politykowi brak kompletny... sprytu politycznego. Naprężenie europejskie skutkiem niemiecko-francuskiego kontrastu nie jest nie do przezwyciężenia. Gdyby tak nie było dziś Rosji na świecie, to Francuzi dawno już byliby z Niemcami się pojednali. Nie chcą oni sami podejmować walki z Niemcami, nie dla tego iżby zupełnie już zwątpili o swojem szczęściu, lecz ponieważ słusznie oceniają niebezpieczeństwo takiego przedsięwzięcia, jako za wielkie w stosunku do możebnych korzyści. Gdyby Francuzi wiedzieli, że z własnemi jeno siłami mają stanąć naprzeciw Niemcom, to w jednej chwili opamiętaliby się, ile ryzykują, z uzyskanych już

---

2)

MÓJ REZYDENT.

NOWELA

hr. W. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

Zażenowany, przywitał się ze mną i poprosił mnie i Szmula do pokojów, mówiąc do mnie najnaturalniej:

— Tak mnie żydy nachodzą, że zamykam się przed nimi i chowam za ten parawan, gdzie udaję mojego lokaja, którego nie mam.

W kancelarji pana Feliksa zdziwiony zostałem pewnym konfortem.

Stół zawalony był książkami, między któremi zauważyłem poezje Göthego, filozofję Kanta, powieść „Annę" Czajkowskiego i inne dzieła.

Pan Feliks, ten osławiony sknera, odludek i lichwiarz czytał, czytał widocznie dużo, i to w czasach, kiedy szlachta po wsiach jeszcze prawie nic nie czytała.

Zaraz tak zaczął:

— Cóż za interes pana przyprowadza do Czajęczyc? bo domyślam się...

Szmul za mnie podchwycił:

— Ny, jaśnie panie. Powiedział mi jasny pan, że chce tylko pewności. Szmul wyszukał tak, że już lepiej być nie może. Jasny pan z Napastkowic potrzebuje dziesięć tysięcy. Pewność jest. Szmul mądry... Co jasny pan powie na to? Pożyczyć takiemu panu, to aż miło... a... a...

Żyd cmokał językiem i uśmiechał się.

Pan Feliks zaś po dobrej chwili namysłu, spokojnie i naturalnie, tak odparł, zwracając się do mnie:

— Dziwi zapewne pana, że pożyczam na procenta, ale ja nie jestem wcale gospodarzem. Wychowałem się w Niemczech i na roli nic a nic się nie rozumiem. Co więc zaoszczędzę i co mam, to pragnąłbym tak ulokować, aby w danym razie módz z procentu żyć, gdy mi Czajęczyce nic nie dadzą.

W odpowiedzi przedstawiłem panu Feliksowi bliższe szczegóły żądanej pożyczki, poczem tenże zwrócił się do żyda i zapytał go.

— A Szmul poręczy za pana?

Żyd aż podskoczył.

— Ny, ja mam ręczyć za jasne pana z Napastkowice? Co pan za figle stroi? Ja mam ręczyć? ja biedny Szmul z Borzyce za jasne pana z Napastkowice? ny... ny....

— Inaczej nie pożyczę! — odparł sucho i lakonicznie pan Feliks.

Po długiem milczeniu, wywołanem tą propozycją, żyd zapytał.

— Ny... niech mi jasny pan powie, co to ma za znaczenie poręczenie Szmula?

— Widzisz, mój Szmulu — odparł pan Feliks — ja po procenta jeździć nie będę, gdy mi który z panów nie zapłaci, a z ciebie bebechy wyciągnę. Ot, wczoraj pożyczyłem hrabiemu z Płaszkowic, ale poręczył Mośko z Proszowic.

— Un poręczył? — zapytał Szmul.

W odpowiedź pan Feliks wyjął ze stolika pugilares, z niego kwit i tenże pokazał żydowi.

— *Gewalt! gewalt! gewalt!* — westchnął żyd i zamyślił się. Wreszcie zawołał.

— Ny! ja bym nie miał ręczyć za jasny pana z Napastkowice?

— Poręczysz więc?

— Ny! — mruknął tylko żyd, a odwracając się do mnie, podczas gdy pan Feliks już otwierał biurko, dodał cicho.

— Nu taki warjat! Co jemu w głowie! *gewalt! gewalt!*

W kilka minut potem pieniądze już były w mojej kieszeni, a mój rewers z podpisem Szmula i z zobowiązaniem płacenia dwanaście procent rocznie od wypożyczonej sumy, znajdował się między innymi kwitami, których było nie mało w biurku pana Feliksa.

Uradowany nadzwyczajnem powodzeniem i pożyczką na korzystniejszych warunkach, jak się wówczas praktykowało, żegnając się z panem Feliksem, wyraziłem mu moje życzenie, aby mnie zechciał uważać nietylko za dłużnika, lecz też za gościnnego i życzliwego mu sąsiada.

Pan Feliks w odpowiedzi odparł.

— A przyjadę kiedy do pana. Słyszałem, że pan masz ładną bibljotekę. Ja bardzo lubię czytać..., przyjadę, skorzystam z łaskawego zaproszenia.

Gdyśmy wsiedli na bryczkę, żyd zaraz mnie zapytał:

— Co un gadał, co un lubi?

— Bibljotekę.

— Ny, co to takiego?

— Książki.. czytanie... — objaśniałem rabina z Borzyc.

Nad tym gustem pana Feliksa bardzo się Szmul zamyślił i wreszcie zawołał:

— Ny, ja teraz wiem, zkąd un taki mądry, un w tych książkach nabrał taki rozum:

— Jaki rozum? mój Szmulu!

— Ny! jasny panie, tylko przez obrazy, abo un głupi?

— Nie wiem.

— Ny... tylko przez obrazy, jasny panie. Jasny pan pożycza... *gewalt!* hrabia z Płaszkowic pożycza... ny... ny..., a un nie pożycza, tylko jeszcze kredytuje. I to nie rozum? Niech jasny pan sam powie... Co un ma kwitów! widział jasny pan, co un ma rewersów! *gewalt! gewalt!* Co jemu porządki tam w około pobudynków? Un ma porządki w kieszeni.

Żyd gadał, aż do Borzyc.

Tak poznałem pana Feliksa z Czajęczyc, a nie przypuszczałem wtedy, by poznanie to mogło mieć dalsze skutki. Sądziłem, że sprzedawszy w czerwcu wełnę, zaspokoję dług ten i więcej widzieć nie będę Czajęczyc i procentownika.

Jakkolwiek wydał mi się pan Feliks wcale człewiekiem do rzeczy, obytym i uczonym, źle do niego byłem uprzedzony.

W owych czasach bowiem, obywatel żyjący jak taróg, sknera, niehulaka, niekoniarz i jarmarkowicz, najgorszej używał opinji.

III.

Niezadługo po tem poznaniu się pan Feliks przyjechał do Napastkowic i podczas tej wizyty rozwinął takie rzadkie na wsi zalety towarzyskie, iż niepuściliśmy go, aż na trzeci dzień.

Moja żona zachodziła w głowę, dlaczego tak miły i wykształcony człowiek stroni od ludzi i towarzystwa. Pan Felks bowiem wszystko widział, wszystko czytał, wszystko znał. A o wszystkiem mówił z jemu tylko właściwą filozofją, na wszystko zapatrywał się z bezstronnego zupełnie stanowiska. I to właśnie, to wykluczenie wszelkiego „ja" w rozmowie pana Feliksa, było wielkim jej urokiem. Na pamięć znał Goethego, Schillera, Racina, Musseta, nawet i Mickiewicza cytował całe ustępy jak z książki, Heinego i Kanta. A robił to wszystko tak spokojnie, jak gdyby nie domyślał się nawet, iż jego erudycja jest wyjątkową i zadziwiającą.

Niedość na tem, grał nadto znakomicie na fortepjanie, rysował z natury jak artysta, a z kawałka kredy w ciągu godziny wychodziła z pod rąk jego, śliczna figurka lub biuścik.

A wyglądał bardzo zdziwiony, gdy nas te zdolności jego zachwycały. To też stosunki nasze stawały się coraz częstszymi i serdeczniejszymi. Bywał u nas i przesiadywał po kilka dni, nie zawadzając nikomu. bo albo spędzał czas w bibliotece, albo nas pouczał o wszystkiem, czego tknąć było i to bez cienia zarozumiałości.

O sobie jednak nigdy nie mówił, to też nie wiedzieliśmy o jego przeszłości, a której nikt nie znał, bo pan Feliks od niedawna osiadł był w Czajęczycach odziedziczywszy je po jakiejś babce, mięszkającej w Krakowie.

A prócz u nas, nie bywał u nikogo, nawet u hrabiego z Dalechowic, którego babka, starościanka pinczowska czy buska, była siostrą jego prababki.

Ta okoliczność też bardzo zastanawiała naszego proboszcza. Zawsze nam mówił, widząc rosnącą zażyłość między nami a panem Feliksem:

— Jakto? nie bywa w Dalechowicach u kolligata w trzeciej czy czwartej generacji... mówię wam *ergo*, to podejrzana jakaś figura, pożycza na procenciki... no, mówię wam *ergo*... miejcie się na baczności. Przecież, gdyby był porządny człowiek, toby bywał co niedziela w kościele i na plebanji, tak jak całe obywatelstwo... *Ergo* ja go nie mam za szlachcica... muszę pomówić o tem z hrabią z Dalechowic.

Czas upływał, proboszcz nie mówił z hrabią, bo zawsze zapominał, czy coś mu przeszkadzało, a pan Feliks coraz częściej bywał w Napastkowicach.

W końcu tak przywykliśmy do niego, że gdy jaki tydzień o nas zapomniał, to moja żona słała zaraz do Czajęczyc z zaproszeniem na objad czy herbatę.

A pan Feliks nigdy nie odmawiał, bo w domu miał fatalną kuchnię, którą zaledwie można się było obronić od głodu.

Że zaś nigdy o sobie, ani o Czajęczycach, ani o swoich interesach, nie mówił, z żadną też radą ani uwagą nikt z nas nie występował.

„Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi" — mówi przysłowie — ale o panu Feliksie nic nie wiedziałem, prócz tego, iż gospodarka rolna fatalnie u niego szła, iż wszystko w polu późno i źle robiono, bo to z gumna mojego niemal widziałem. Ale pan Feliks nie narzekał, a o gospodarstwie nigdy nie mówił.

Szmul zaś donosił mi wciąż o nowych pożyczkach, których za jego pośrednictwem udzielał różnym bliższym i dalszym sąsiadom.

— Kawaler — myślałem — sam jeden, skąpy, na dużym majątku, choć źle gospodaruje, to jeszcze ciuła.

Wreszcie nadeszła jesień i razem z nią termin, naznaczony do zwrotu dziesięciu tysięcy złotych panu Feliksowi.

Uzbierawszy na oznaczony dzień w rewersie określoną sumę, wybrałem się do pana Feliksa i zastałem go, jak zwykle z fajką i książką w ręku.

— Cóż kochany pan czytasz? — zapytałem.

— O! bardzo rzecz ciekawą! — odparł ze swą zwykłą flegmą pan Feliks — czytam o żydach *„les bases du talmud"* dzieło bardzo ciekawe. Z niego dopiero można poznać zasady tych łotrów!

Pan Feliks żydów nie lubił.

— Przybyłem uiścić się z długu, kochanemu panu.

— Jakto? — podchwycił widocznie przerażony pan Feliks — oddajesz pan?

— A jakże?

— Myślałem — mówił pan Feliks — że pan dłużej zatrzymasz. Ja teraz nie potrzebuję. A mówiłeś mi pan, że masz tyle wydatków. Owczarnię chcesz stawiać i masz zamiar wołów dokupić... Może procent wydaje się panu za wysokim, to ja opuszczę, ale proszę sumę zatrzymać, jeżeli dogadza...

(Ciąg dalszy nastąpi).

korzyści, wyzywające Niemcy i zmuszające do podania ręki wszystkim nieprzyjaciołom Francji. Zeatoli Francuzi liczą na sojusz z Rosją, więc mają nadzieję zniszczenia Niemiec, aby potem mieć wolną rękę wszędzie, gdzie się to da w świecie. W tem właśnie tkwi całe złe ziarno niebezpieczeństwa europejskiego — i w tem jednem wyłącznie. Tysiąc miejsc jest i sposobności, gdzie przyjaźń Niemiec mogłaby być dla Francji korzystną, Rosja zaś nie chce żadnych przyjaciół, nie chce nikomu być dłużną, mniema, że swoje *manifest destiny* będzie mogła sama spełnić sobie. Pomoc taka, jak francuska, podoba się jej, gdyż według zapatrywania rosyjskiego, nie wymaga ona jakiejkolwiek wzajemności. Niemcy z Francją mogłyby pogodzić się, gdyby Francja pojęła naturalną swoją rolę w świecie.

Rosja i Niemcy były długi czas sprzymierzeńcami, mianowicie tak długo, jak Rosja mogła upatrywać w Niemczech prosto dla siebie narzędzie. Równych sobie pomocników nie potrzebuje Rosja i nie chce ich mieć. Ku temu są jej plany zbyt wielkie i wybujałe.

Powtarzamy, że Francja pojednałaby się z nami, gdyby jej raz odebrać nadzieję pomocy rosyjskiej. Lecz Rosja nie pojedna się z nami, choćby nawet Francja w ziemię się zapadła! Pod Rosją rozumiemy tu partję panslawistyczną, która jest motorem polityki rosyjskiej.

Zatem jak widzimy — kończy *Post* — senator Jacini zapoznaje tu kompletnie naturę spraw europejskich. Gdyby myślał z większą jeno bystrością, to dla swojego pragnienia, mianowicie aby uniknąć można wojny, w której Włochy należyćby u boku trójprzymierza, mógłby raczej zalecić, iżby z pomocą porozumienia się kontynentalnej zachodniej Europy, otworzyć politycznie Rosji drogę do Azji na polu swego bałkańskiej. Propozycję tego rodzaju mógłby oprzeć na twierdzeniu, że tak wielkie dążności odmieniłyby naturę rosyjskiego państwa i uczyniłyby takowe nieszkodliwem dla zachodniej Europy. Jest to wprawdzie droga, na którą trudno byłoby sprowadzić więcej jak jedno mocarstwo — zawsze jednak można przynajmniej rozstrząsać tego rodzaju projekt. Chimerą jest natomiast chęć zlokalizowania kontrastów europejskich w walce o Wogezy…"

Strejk londyński.

Obecne londyńskie rozruchy robotnicze mają większe znaczenie, aniżeli poszczególne zawieszenia pracy ze strony robotników w olbrzymich tamtejszych dokach; lubo bezrobocie w samych dokach jest punktem ośrodkowym, a zarazem i najdrażliwszą stroną szeroko rozgałęzionego obecnego strejku — to przecież nie wyczerpuje ono bynajmniej istoty rzeczy. W celu wywarcia tem większego nacisku na kierowników stowarzyszeń okrętowych, wszyscy inni robotnicy — mający jakąkolwiekbądź bliższą lub dalszą styczność z robotami ładunkowemi, frachtowemi i przewozowemi — przystąpili coprędzej do pierwotnego strejku. Tragarze, woźnicy, przewoźnicy pracujący w niezliczonych kupieckich firmach londyńskiej City występują solidarnie z właściwymi pracownikami okrętowymi, żądając natarczywie, aby słusznym żądaniom tych ostatnich stało się zadość w pełnej mierze. Sprawa nie kończy się i na tem. Zmysł łączności, solidarności i własnego interesu popchnął przecie wielką liczbę innych robotników — nie mających z okrętowymi żadnej już prawie styczności — również do zawieszenia pracy. Tragarze węgla po warsztatach okrętowych wzdłuż Tamizy i przerzynających miasto kanałów zaprzestali [illegible] paliwa — [illegible] wielkie fabryki gazu jakoteż i niższy personal wielkich domów spedytorskich. Londyn pozbawiony prawie zupełnie ruchu portowego, gazu i węgli, tj. światła i opału — fatalnie się przedstawia. Robotnicy liczą na to, że chłód i ciemnica przezwyciężą wszelki opór chlebodawców i sprawią zwrot stanowczy w usposobieniu opinji publicznej.

W ostatnich dwu dniach gorączka strejkowa doszła do kulminacyjnego punktu. Wszelkie niezadowolnione pierwiastki robotnicze angielskiej stolicy — a legje ich nie dadzą się wcale obliczyć, — przyszły do przekonania, że nadeszła pora obliczenia się z przemocą kapitału — wspólnego upieczenia pieczeni przy jednym ognie. Po trzech dniach [illegible] dzisiaj przeszło 140.000 robotników i robotnic — nie mających ze sprawą prac okrętowych najmniejszej wspólności — [illegible] powodu do opuszczenia warsztatów. Pustkami świecą niezliczone fabryki garderoby damskiej i męskiej we Withechapel, zatrudniające po 150 do 200 przykrawaczy i szwaczek — opuszczały lejarnie żelaza nad Tamizą, w których uwijało się około 5000 robotników — głucho we fabrykach konserwów z jarzyn i owoców, we fabrykach ciast i biszkoptów, gdzie przed kilku dniami pracowało blisko 10.000 ludzi! Nawet i maszyny drukarskie zaprzestały ruchu w pewnej liczbie znanych londyńskich firm nakładowych. Słowem Londyn przemysłowy, fabryczny i kupiecki znajduje się w stanie przesilenia, jakiego nie pamiętają tam od najdawniejszych czasów.

Prawdziwe armje strejkujących robotników przebiegają bezustannie ulice miasta, siejąc w okół niepokój i obawę groźnych wypadków. To też nie tylko sama już publiczna opinja — ale nawet i miarodawcze władze miejskie poczynają coraz to silniej [illegible] na kierowników stowarzyszeń okrętowych, [illegible] do ustępstw postarali się o cospieszniejsze załagodzenie grożącej burzy. Co prawda, to dotychczas usiłowania te pozostały bezskutecznemi — dyrektorzy dokowych stowarzyszeń nie chcą słyszeć o porozumieniu, odrzucając bezwzględnie wszelkie propozycje pośrednictwa i wzajemnych ustępstw.

Dotychczas zachowują się jeszcze strejkujący spokojnie i nie naruszyli nigdzie porządku i spokoju publicznego. Ograniczyli się jedynie na gromadnych pochodach, a przezorności policji londyńskiej głównie zawdzięczać należy, że obawa rozruchów się nie potwierdziła. Jeden z takich pochodów opisuje *Frankfurter Ztg.* Na samem czele maszerowało kilkunastu konstablerów, poza nimi zaś jechali na wozie przewódcy strejku, socjaliści Jan Burns i Tillet, w asystencji robotników okrętowych, noszących chorągiew z napisem: „Przez jedność do zwycięstwa." Muzyka towarzysząca pochodowi przygrywała „marsyljankę", „marsz Garibaldiego", „Wacht am Rhein", „Rule Britania" i inne pieśni narodowe. Razem z robotnikami okrętowymi maszerowali strejkujący węglarze, malarze, robotnicy fabryczni z licznemi chorągwiami, na których widniały podobizny Evelyna Ashley'a, lorda Shaftesbury i innych.

Niektórzy robotnicy nieśli na wysokich tykach chleb i śledzie, jako godło głodnych i pragnących, a ażeby prawdziwem się stało hasło proletarjatu rzymskiego, nie brakło także przymieszek humorystycznych. I tak postępował wśród tłumu wysoki wóz drabiniasty, na którym siedział „ojciec Tamizy" z trójzębem obok „dziewicy Brytanji." Przybywszy do „Hyde-Park", rozdzieliły się tłumy na poszczególne grupy, a na platformach ustawili się mowcy, aby pouczyć strejkujących, jak się mają zachować. Po manifestacji wrócili strejkujący w tym samym porządku, w jakim nadeszli, do domu.

Kto odniesie zwycięstwo? Czy właściciele warsztatów okrętowych, którzy uporczywie bronią się słowem: *Non possumus*, czy też robotnicy, którym głód coraz więcej daje się we znaki? Cała prawie prasa londyńska staje po stronie strejkujących, uważając ich żądania za słuszne i pochwalając takt, z jakim dotychczas strejk prowadzić umieli. Hojnie też płyną datki na strejkujących, a piekarze, kupcy, duchowni i kapitaliści dostarczają im bezpłatnie lub za zniżoną cenę żywności. Prawdopodobnie przemoże jednakowoż i w strejku londyńskim „racja mocniejszego," która, jak mówi Krasicki, zawsze „lepszą" bywa.

Jeden z najwięcej poważnych aldermanów londyńskiej City, p. Philipps stanął na czele wpływowego komitetu, utworzonego ku popieraniu strejkujących pracowników dokowych. Rozdzielono między nich już kilka tysięcy funtów szterlingów. Wielu prywatnych ludzi, między nimi i katoliccy duchowni, a nawet pewna liczba firm znacznych rozdaje robotnikom żywność wszelkiego rodzaju. Jest to wynikiem ogólnie panującego przekonania —że stowarzyszenia dokowe w najnierozumniejszy sposób wyzyskują nędzę robotnikow i nadmiar ich liczebny, wyciskając w ten sposób dla siebie olbrzymie zyski.

Widok doków londyńskich nader smutne ma sprawiać wrażenie. Wszystko tam zdaje się być wymarłem. Okręty przepełnione są towarami, mnóstwo towarów leży od dni wielu na wybrzeżach Tamizy. Kapitanowie statków, kupcy i spedytorzy nie tają głębokiej swej rozpaczy. Mnóstwo okrętów zawinąć nie może do portu, bo zapchały go statki oczekujące nadaremnie wyładowania. Parowce pocztowe nadeszłe z Australji i obu Indyj nie mógłszy pozbyć się ładunku, wracają wraz z nim na otwarte morze. Szkody, jakie ztąd wynikną dla firm kupieckich i spedytorów i w przybliżeniu nawet nie dadzą się obliczyć.

Ostatniemi dniami uchwycono się rozpaczliwego środka. Kilkuset kupców własnoręcznie z pomocą członków biurowego personalu poczęło wyładowywać herbatę nadeszłą na parostatkach z chińskich portów. Słaby to ratunek przeciw zagrażającej klęsce. Stanie się ona nieuniknioną, jeżeli nie ustąpią w końcu stowarzyszenia dokowe— które od czasu zesolidaryzowania swych interesów, miesięcznie 80.000 funtów szterlingów zyskują nadwyżki czystego dochodu, „a świetny rezultat" we wielkiej części zawdzięczają groszom wyciśniętym z nędzy robotników.

Z prowincji.

Podwołoczyska 30. sierpnia. (*Szach w Podwołoczyskach*). Pod egidą starosty Sozańskiego, jako przedstawiciela powiatu, zebrał się cały tutejszy świat urzędniczy w mundurach galowych i dość liczna miejscowa a nawet zamiejscowa publiczność, celem powitania i oddania w ręce sąsiada — szacha Nasr-ed-dina. Porządek na peronie i w pobliżu dworca utrzymywała żandarmerja, policja miejscowa pozostała na ten raz w domu, jeden tylko śmielszej natury, jawił się na peronie w otłuszczonym kabacie i przeciskał się lękliwie pomiędzy popychającymi go żydkami.

O godz. 8. minut 40, świst lokomotywy zwiastował przybycie pociągu dworskiego, prowadzonego przez dyrektora ruchu, p. Sladkowskiego. Po powitaniu przez starostę, udali się do wagonu przybyli z Rosji admirał Poppow i poseł perski z Petersburga, który zwyczajem wschodnim powitał swojego władcę i zdawał mu następnie służbowe relacje. Mały Azis przypatrywał się tymczasem ciekawie zgromadzonej publiczności.

Po półgodzinnym pobycie na stacji, dano znak do odejścia pociągu. Szach stanął w oknie i przyjaźnie zgromadzonym salutował, którzy pożegnali go trzykrotnem: wiwat, maszyna gwizdnęła i pociąg uwiózł Nasr-ed-dina do Wołoczysk. Tam miał szach zmienić pierwotny kierunek swej podróży i nie na Odesę i Czarne morze, ale na Kijów i morze Kaspijskie powrócić do Teheranu. (*Xyz*).

Oświęcim 29. sierpnia. (*Festyn*). Przy sprzyjającej pogodzie i nadzwyczajnym udziale tak miejscowej jakoteż i zamiejscowej publiczności, odbył się u nas, w niedzielę, dnia 25. bm., na rzecz funduszu ochotniczej straży ogniowej, festyn ogrodowy z tombolą. Czysty dochód z tego festynu w kwocie 427 złr. 17 cnt. zawdzięcza straż ogniowa przedewszystkiem, z prawdziwem poświęceniem i niezwykłą wytrwałością działającemu komitetowi pań, następnie komitetowi panów, tudzież tym, którzy także z materjalną ofiarą chętnie pospieszyli.

Na zakończenie festynu przedstawiono dwa obrazy z żywych osób, układu p. Jana Stankiewicza, artysty malarza.

Kołomyja 29. sierpnia. (*Upadek jarmarków.*) Bodaj to dawne czasy! Nie dziwota, że tylu mają zwolenników, którzy pragnęliby, aby nie były niepowrotne. Dawniej a niekoniecznie zbyt dawno, jarmarki należały do zdarzeń równorzędnych, co najmniej, z dzisiejszemi wyścigami konnemi we Lwowie. Że przed 30 laty jarmarki już nie były tem, czem były sto lat przedtem, nie da się zaprzeczyć; dominujące u nas przez kilka setek lat znaczenie kontraktów, targów, jarmarków upadło z utratą niezawisłości politycznej. Ale że jarmarki z pierwszej połowy bieżącego wieku nie były tem, na co zeszły obecnie, to rzecz, której również nie można zaprzeczyć. Najlepszym przykładem upadającego systematycznie znaczenia jarmarków są Ułaszkowce, dokąd za lepszych czasów, prócz szlachty z całej Polski i tysięcy kupców z zachodu, azjatyckie ludy w znacznej zjeżdżały liczbie. — Najwłaściwszą cechą jarmarków powinien być handel, polegający na wymianie towaru za inny lub za pieniądze. Teraz na jarmarkach, targach, handlu nie ma, miejsce jego zajęło oszustwo, a wyzyskiwanie ludności wieśniaczej przez uprzywilejowanych do tego żydów, jest istotną cechą obecnych targów. Jeśli chłopek nasz plon swój całoroczny, a w potrzebie i cały dobytek wyniesie lub wyprowadzi na jarmark i w jednej chwili pozbędzie się wszystkiego za bezcen, lub, co gorsza, za wódkę na rzecz pejsatej pijawki, nie można przecież tego nazwać handlem. Z jednej strony gra tu rolę wyrafinowane łotrowstwo, z drugiej głupota i namiętność. Często bardzo chłopek nie dochodzi do miasta, lecz w przedmiejskiej karczmie robi „interes", poczem, zadowolony z siebie, bo pijany, czeka na innych, którzy wracają z miasta, gdzie także „zrobili interes", bo mają gotówkę. Ta, naturalnym porządkiem rzeczy, pozostaje w karczmie, przechodzi więc z rąk żyda do żyda. Takie a nie inne cechy miał jarmark, czy targ, który odbył się w mieście naszem wczoraj.

Zjazd leśników.

Lwów 31. sierpnia.

Trzecie posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10. rano. Przewodniczył p. Strzelecki, który usprawiedliwiał się, że z powodu słabego zdrowia nie mógł wziąć udziału w wycieczce do Skolego.

Następnie odczytuje p. przewodniczący telegramy z życzeniami dla Zjazdu, od prezesa Tow. hr. Romana Potockiego, od leśników hrabstwa Tęczyńskiego i burmistrza m. Rzeszowa, który zaprasza Towarzystwo do odbycia przyszłego walnego zgromadzenia w Rzeszowie.

W dalszym ciągu posiedzenia odczytał zarządca lasów i domen p. Kazimierz Acht pracę swoją „o zrębie przejaśniającym na sposób Seebacha i możliwości jego zastosowania w okolicach Lwowa."

Nad odczytem tym wywiązała się zajmująca dyskusja, w której brali udział pp. Ligman, Hirsch, Lettner, Praun, Piotrowski, Kowalski, Woroniecki, Słoński, Schajring, Szupp, Strzelecki.

Ostatecznie zgodzono się na to, ażeby prowadzenie zrębów na sposób Seebacha, jak najostrożniej zastosowywać, obecnie bowiem posiadamy jeszcze za mało dat i spostrzeżeń fachowych, któreby ten sposób w zupełności zalecały.

Prelegentowi wyrażono podziękowanie za podniesienie i nader sumienne opracowanie takiej sprawy, ktorą leśnicy zagranicą żywo się zajmują.

Dyskutowano także nad ustawą lasową i jej zastosowaniem do dóbr prywatnych.

Przemawiali pp.: Strzelecki, Lettner, Słoński i Makarewicz.

P. Strzelecki podniósł, że dla gospodarstw lasowych prywatnych, ustawa powinna być mniej ostrą, aniżeli dla lasów rządowych.

Natomiast pan Słoński żądał obostrzenia ustawy lasowej.

Uchwalono dalej, że przyszły zjazd leśników odbędzie się w r. 1890 w Rzeszowie.

Z porządku dziennego nastąpił odczyt p. Jana Ligmana, lustratora lasów, pod tyt.: „Doniesienie z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzonych przez zwierzęta itd."

W dyskusji nad tą sprawą wzięli udział pp.: Tyniecki, Lettner, Wojakiewicz, Hirsch i Praun.

P. Tyniecki podniósł, że w okolicach Lwowa wystąpiła *Białka rudnica*.

P. Wojakiewicz mówił o nadzwyczaj licznem pojawieniu się chrząszcza majowego i interpelował równocześnie wydział w sprawie wniesionej do Wydziału krajowego petycji o subwencję na tępienie tego owadu.

P. Hirsch komunikuje, że w powiecie kołomyjskim obrodziła żołędź.

Dalszą dyskusję nad odczytem p. Ligmana przewodniczący odroczył do popołudnia, godziny piątej.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. W Krakowie bawi powieściopisarz p. Ignacy Sewer Maciejowski w przejeździe na wystawę paryską.

Kalendarz. Niedziela (1. września): Izabeli. Wschód słońca o godzinie 5 min. 23, zachód o godzinie 6. min. 35.

Nekrologja. Michał Sokolnicki, obywatel ziemski, b. oficer wojsk polskich, zmarł w Pawłowie pod Kutnem, przeżywszy lat 85. — We Wiedniu zmarła Jadwiga Linhard, córka tutejszego radcy skarbowego Antoniego Linhardt.

† **Ks. Aleksander de Dziewałtowo Gintowt**, arcybiskup metropolita mohylowski, zmarł onegdaj, jak to doniósł telegram. W roku 1872 kiedy zostały obsadzone w części wakujące stolice biskupie w krajach zabranych, stolicę biskupa sufragana w Płocku otrzymał zmarły metropolita Gintowt i pierwszy z pośród biskupów, którzy jednocześnie z nim zostali prekonizowani przez papieża Piusa IX., rozstał się ze swą owczarnią, niespodziewanie prawie, bo mimo, iż dobiegał 70 lat wieku, był w ogóle zdrów. Metropolita Gintowt urodził się w roku 1821 w Wojkszanach na Żmudzi. Wykształcenie naukowe, o własnych siłach, przy wysokich zdolnościach naukowych, otrzymał w Kiejdanach. Seminarjum skończył w Wilnie. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1844.

Osiadłszy w Płocku w r. 1872, zmarły metropolita zyskał sympatję dyecezji z powodu wybornych nauk, wygłaszanych przy kanonicznych wizytach świątyń w dyecezji, przy bierzmowaniu i podczas nabożeństw pasyjnych, duchowieństwo zaś usposobił dla siebie przychylnie, przez polubowne załatwianie waśni, jakie długo trwały w łonie rady pedagogicznej seminarjum dyecezjalnego. W roku 1876 kapituła dyecezjalna wybrała ks. Gintowta na swego wikarjusza jeneralnego i administratora dyecezji — tu metropolita rozwinął pożyteczną działalność jako administrator: energiczny, sprawiedliwy, ujmujący w obejściu. W r. 1883 w dniu 3. marca ks. Gintowt opuścił Płock, gdzie na stolicę biskupią wstąpił sędziwy ks. biskup Borowski, i został prekonizowany na arcybiskupa mohylowskiego i metropolitę wszystkich kościołów katolickich w carstwie. W tymże roku d. 1. maja ks. metropolita warszawski Popiel włożył nań z obecnymi biskupami paljusz arcybiskupi w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

Zarząd jedną z największych dyecezyj w świecie, wymagał od metropolity wiele pracy i nastręczał wiele trudności, zdołał im jednak podołać metropolita i z pożytkiem rządził dyecezją aż do śmierci. Ks. Gintowt szczególną opieką otaczał seminarjum mohylowskie i akademję duchowną rzymsko-katolicką w Petersburgu, w której zawsze przewodniczył przy aktach uroczystych i doktoryzacji wychowańców.

W wolnych od zajęć biskupich chwilach, ks. Gintowt poświęcał się pracom literackim i sztukom pięknym, których, zwłaszcza malarstwa, był głębokim znawcą.

Ks. Gintowt był ósmym z rzędu metropolitą mohylowskim, kapłanem był lat 45, biskupem 17.

Kilkudniowa ulewa sprowadziła na nasz kraj nową klęskę — klęskę powodzi, jak o tem świadczy poniżej zamieszczone doniesienie dyrekcji kolei państwowej i szereg depesz w rubryce telegramy.

Pułk 30., który wyruszył na ćwiczenia pod Stanisławów w środę dnia 28. bm., wśród nieustannej niesłychanej ulewy dotarł wczoraj w sobotę do Rohatyna.

Z kolei państwowej. Lwowska dyrekcja ruchu ck. kolei państwowej donosi nam: Wskutek nawalnych deszczów zostały uszkodzone nasypy kolejowe między Synowódzkiem, Skolem i Hrebennem, również między Morszynem, Bolechowem i Doliną.

Z tego powodu nie kursują pociągi między Stryjem i Ławocznem, jakoteż między Stryjem i Stanisławowem.

Przerwa między Stryjem a Stanisławowem potrwa 2 dni, a między Stryjem i Ławocznem 3 dni.

Uszkodzenia są tak gwałtowne, że niepodobna urządzić, aby podróżni się przesiadali.

Z tej samej przyczyny zostały uszkodzone nasypy kolejowe i mosty także na szlaku Lwów-Suczawa w następstwie czego wstrzymano także ruch pociągów, między Kołomyją a Hatną. Stan wód jeszcze się nie zniżył o tyle, aby orzec o rozmiarze powstałych uszkodzeń, dlatego też nie można podać na razie, jak długo potrwa przerwa w kursowaniu pociągów na tej przestrzeni.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta gimnazjalnego Jana Matijowa we Lwowie nauczycielem seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 14.9°C., najwyższa + 18.0°C., najniższa + 12.4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr północno-zachodni, średnia temperatura doby około + 14°C., niebo zachmurzone, a powietrze nader wilgotne i mgliste, deszcz.

Członkowie tow. „Proświty" zjechali d. 29. bm. w liczbie około 400, przeważnie włościan, do Stanisławowa na walne zgromadzenie. Po nabożeństwie, które odbyło się po godz. 9. rano, zamiast, jak zapowiedziano, o 8, uczestnicy zjazdu zebrali się w sali teatralnej w ogrodzie Sedelmayera i tam obradowali do godziny 3. popołudniu, pod przewodnictwem posła Romańczuka. Przyjęto wnioski w sprawie wydawnictw popularnych dla ludu z poprawką Huryka, ażeby czemprędzej wydano książeczkę o konkurencji gmin na cerkiew i szkołę. Uchwalono dalej wydać kartę etnograficzną Rusi i Ukrainy i w tym celu polecono wydziałowi wnieść petycję do Sejmu o subwencję na to wydawnictwo, a w razie koniecznej potrzeby naruszyć nawet fundusz żelazny towarzystwa. Po załatwieniu jeszcze kilku wniosków, wybrano nowy wydział, w skład którego weszli dr. Omeljan Ogonowski, Romańczuk, Barwiński, dr. K. Lewicki, dr. Horbaczewski, dr. Lebedowicz i inni.

O godzinie 4. po południu rozpoczął się objad, do którego zasiadło około 60 osób z inteligencji, a gdy ci od stołów wstali, zasiedli do nich włościanie i spożyli przygotowaną przekąskę. Podczas tego objadu śpiewał chór denisowski znane pieśni „Mnohaja lita" i „Jeszcze nie zgineła Ukraina", toasty zaś wnosili posłowie Romańczuk i dr. Sawczak, a pani Wolańska deklamowała.

O godzinie 8. wieczór odbyła się druga uczta w sali kasyna mieszczańskiego połączona z koncertem i tańcami. Śpiewano, wznoszono toasty i tańczono.

Ekskomunikacja. *Czerwonaja Ruś* donosi, że metropolita ks. Sembratowicz wykluczył z grecko-katolickiego Kościoła włościan ze wsi Laszki Wielkie (powiat złoczowski): Szymona Firaka i Damjana Murzyna, a to za odwidzanie prawosławnego miejsca odpustowego w Poczajowie.

Audjencyj cesarz nie będzie udzielał bezwarunkowo ani w Jarosławiu, ani w Pawłosowie. W pałacu hr. Siemińskiego Lewickiego przyjmowane tylko będą deputacje i to według porządku, z góry określonego.

Szkoła dla aspirantów oficerskich w obronie krajowej i pospolitem ruszeniu. Z magistratu otrzymujemy następujące pismo: „Celem wykształcenia oficerów w nieczynnej służbie w obronie krajowej i pospolitem ruszeniu, otwiera się we Lwowie kurs z dniem 1. grudnia 1889 r. Warunków przyjęcia udziela kancelarja komendy pospolitego ruszenia nr. 63 (ulica Jabłonowskich nr. 11, w parterze).

Liczne uczęszczanie do tej szkoły zaleca się szczególnie osobom inteligentnym, obowiązanym do pospolitego ruszenia, tem bardziej, że na wypadek mobilizacji każdy powołany do pospolitego ruszenia, w razie niefrekwentowania powyższych kursów, należeć będzie do najniższej klasy żołdu."

Rosyjski następca tronu — jak donosi *Neue freie Presse* — zamierza odbyć podróż po oceanie Spokojnym i powrócić do Rosji drogą lądową przez Syberję. Przedtem jednak będzie obecnym na manewrach wojskowych w Niemczech i będzie zastępował ojca na uroczystościach weselnych w Atenach.

Popieranie krajowego przemysłu. Ministerstwo wojny odrzuciło ofertę dostaw dla armji, uczynioną ze strony drobniejszych przemysłowców w dziale wyrobów ze skóry (szewcy, rymarze i siodlarze). Ministerstwo motywuje odmowę tem, że konsorcjum dotychczasowe oświadczyło, że obejmie albo wszystkie dostawy bez wyjątku, albo żadnych nie przyjmie.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazaną za morderstwo w Tarnopolu na karę śmierci Zofję Pustelnik na 12, a skazanego w Rzeszowie na karę śmierci Sebastjana Madeja na 20 lat ciężkiego więzienia.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie dnia 16. września br. o godzinie 8. rano. W tym samym terminie zgłoszą się także te kandydatki, które złożyły piśmienny egzamin przed ferjami szkolnemi i którym pozwolono zasiąść do egzaminu ustnego po ferjach.

Niezwykła uprzejmość. Z okazji przeglądu floty angielskiej pod Spithead podczas odwidzin cesarza niemieckiego, wymienianem było kilkakrotnie w sprawozdaniach nazwisko admirała Commerella, który flotą wspomnianą dowodził. Ponieważ zaś w Tybindze znajduje się student tegoż nazwiska, niejaki Adolf Kommerell, koledzy więc poczęli żartować, namawiając imiennika, aby zapytał listownie admirała angielskiego, czy przypadkiem nie jest jego krewnym? Namowa trafiła do przekonania nietrzeźwego właśnie studenta, który też natychmiast zażądał papieru — i w piwiarni — po pijanemu — wystosował list do admirała. Odniesiono list ten gremialnie na pocztę i wrzucono do skrzynki; nazajutrz jednak, po wytrzeźwieniu, żaden z uczestników tego konceptu nie chciał nawet o nim wspominać. Jakież jednak było zdziwienie grona wesołych burszów, gdy Kommerell w kilka dni później wpadł do nich z odpowiedzią admirała. List, datowany z Portsmouth 11. bm., adresowany był do p. „Koko Kommerella" — tem bowiem studenckiem przezwiskiem (z „Mikada") podpisał się autor zapytania. Admirał odpowiedział najuprzejmiej, iż rzeczywiście jego rodzina pochodzi z Niemiec. Pradziadek jego mieszkał w Heilbronie, w Szwabji, a starszy brat tegoż był radcą na dworze ówczesnego króla wirtemberskiego. Ów pradziadek przeniósł się do Anglji i tam się naturalizował w r. 1760. Nadto admirał wspomina, że już w Odesie, gdy bawił tam przed kilkoma laty, mówiono mu, iż w Niemczech żyje rodzina tegoż nazwiska i że jeden z tej rodziny jest profesorem w Tybindze. „Nie mam powodu utrzymywać — kończy admirał — iż nie jesteśmy krewnymi, choć w każdym razie dawna to bardzo historja. Z wysokim szacunkiem J. E. Commerell."

List ten drukują w całości wszystkie dzienniki niemieckie.

W muzeum anatomicznem przy wyższej szkole weterynaryjnej w Berlinie znajduje się szkielet historycznego siwka „Condé", ulubionego wierzchowca Fryderyka Wielkiego. Po ukończeniu wojny siedmioletniej, stary ten koń cieszył się niezmiernemi łaskami swego królewskiego pana. Opowiadają, iż pewnego razu, gdy koń ten, zazwyczaj swobodnie krążący po parku poczdamskim, stanął w drodze szeregowi maszerujących żołnierzy, cały bataljon, na rozkaz króla, musiał zatoczyć koło, aby ulubieńca nie niepokoić. Szkielet wskazuje, iż „Condé" był koniem prześlicznie zbudowanym i niezmiernie szlachetnej rasy. Jedwabny czaprak niebieski, którego Fryderyk używał, dosiadając starego wierzchowca czasami podczas parad wojskowych, znajduje się w muzeum Hohenzollernów w Berlinie.

Turniej. Grono warszawskich artystów malarzy poruszyło myśl urządzenia turnieju średniowiecznego, z którego dochód ma być przeznaczony na powiększenie funduszu budowy gmachu Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie. Miejscem zabawy byłby zimowy gmach cyrku. Inicjatorzy liczą, iż kosztowniejsze przybory, jak: zbroje, rzędy, ubiory itp., uda im się wypożyczyć od kolegów monachijskich i wiedeńskich, którzy dość często występują z tego rodzaju malowniczemi zabawami. Do współudziału w turnieju mają być zaproszeni tutejsi zwolennicy sportu konnego i fechtunkowego. Projekt ma być przedstawiony komitetowi Towarzystwa po ułożeniu szczegółów zabawy.

Walka ręczna na… koniach jest najnowszym wynalazkiem amerykańskim w dziedzinie sportu. Podobny „match" rozegrał się właśnie przed niedawnym czasem w Cincinnati, w miejscowym „Ballparku". Nagrodą dla zwycięscy było 400 dolarów. Obaj zapaśnicy najeżdżali na siebie kilkakrotnie i chwytali się za bary. Przy pierwszem starciu obaj pospadali na ziemię, ale dosiadłszy znów koni, walczyli dalej zawzięcie. Ostatecznie przy szóstem starciu udało się jednemu z zapaśników ująć wpół swego przeciwnika, podnieść w górę i rzucić na ziemię, przyczem jednak sam w siodle się utrzymał, zdobywając tym sposobem wyznaczoną nagrodę. Walka ta bardzo się widzom podobała, jest więc nadzieja, że rozpowszechni się wkrótce po całej Ameryce.

Okradzenie sierot. *Kurjer Warsz.* donosi: Stwierdzono w tych dniach fakt oburzający. Niejaki Ludwik D., opiekun nieletnich Karola i Zofji Kamosińskich, sprzeniewierzył sumę sierot, stanowiącą cały ich majątek w kwocie przeszło 30.000 rubli. Wspomniany D. z upoważnienia rady familijnej jeszcze w czerwcu podniósł kapitał sierot z banku dla umieszczenia na hypotece nieruchomości miejskiej. Tymczasem D. z gotowizną wyjechał zagranicę i znikł bez wieści. Dopiero po dwóch miesiącach od chwili ucieczki D. niecną kradzież wykryto. Członkowie rady familijnej będą teraz zmuszeni do solidarnego zwrotu mienia okradzionych sierot.

Z wystawy paryskiej. Komitet składający się z 200 osób, zawiązał się w Paryżu w celu utrwalenia budowli wystawy dla corocznie mającego się odbywać jarmarków. Rząd popiera ten projekt.

Wycieczka leśników do Skolego, odbyła się wczoraj, przy udziale około 80 osób. Z obecnych zaznaczyć należy, współudział wiceprezesa p. Glanza, delegatów doświadczalni leśnej, p. Cierlaka i prof. Tynieckiego i kilku członków wydziału i członków towarzystwa „Lutni". Po drodze, szczególniej w Stryju, wzrosła liczba uczestników.

Do Skolego przybyli leśnicy o godzinie 9·30, powitani przez jednego z właścicieli dóbr, p. Schmitta, tudzież dyrektora Weisbacha i licznych urzędników. Z dworca udali się wycieczkowcy na Demnie, które było nader pięknie dekorowane flagami.

Przy łuku tryumfalnym, postawionym na cześć przybyłych, powitał tychże, dyrektor dóbr Skole, p. Weisbach, i poprowadził do ładnie przybranego i udekorowanego tak zwanego kasyna na przekąskę.

Po półgodzinnym posiłku udali się leśnicy, poczynając od tartaku, na oglądnięcia wszelkich zakładów wodnych tam się znajdujących.

O godzinie 12. odbył się w lokalu kasyna objad, przy którym wznoszono liczne toasty, a o godzinie 2. udali się zgromadzeni osobnym pociągiem do Kobylca.

W Kobylcu zaczęto zwidzać wprawdzie tak kolej jak i partje lasu, tudzież zręby, lecz silny deszcz zmusił do odwrotu uczestników wycieczki. Pozostali tu dwie godziny do nadejścia zwykłego pociągu z Ławocznego, chroniąc się w wysłanej zielenią budzie, w której szanowny gospodarz suto zastawił stoły i tu bawiono się pogadanką i wznoszono toasty.

Do Lwowa nastąpił powrót po godzinie pierwszej w nocy. Wycieczka byłaby się zapisała bardzo mile w pamięci, gdyby nie szalona ulewa, skutkiem której wrócili wszyscy niemal do nitki przemoknięci.

Za dręczenie zwierząt, ukarała wczoraj policja Majera Giesera, który umieścił na wozie tak znaczną ilość cieląt, iż biedne zwierzęta omal się nie podusiły.

Wypadek. Dorożkarz nr. 14 przejechał wczoraj Teodozję Bubes, włościankę z Malechowa. Bubesowa odniosła silne skaleczenie.

Awanturę wywołał wczoraj woźnica dorożkarski, N. Bojarski, który napadł swojego „kolegę po batogu", Kiryłę Batinka, na placu Akademickim, zrzucił go z kozła, nadto wywrócił dorożkę i skaleczył konia.

Policjanta Sokala, stojącego na posterunku, na ul. Kaźmierzowskiej, uszkodził wczoraj włościanin, Franciszek Andrusiak, wskutek szybkiej jazdy.

Przestroga.

Już coraz wcześniej słoneczna tarcza
Zachodnią stronę nieba obarcza
Odblaskiem złota…
Flora żółtością smętną się mieni,
A wieczorami przedsmak jesieni
W twarz chłodem miota.
Człecze, nie wychodź z domu bez saka,
Gdyż niestosowna śmiałość jest taka
W obecnym czasie.
Gdy ślad upałów dawno się zatarł,
Chłód ci niemiły sprowadzi katar
Lub darcie w pasie.
I ty, powiewna pamiętaj damo,
W imię hygieny czynić to samo,
Bo ziębniesz cała;
Obecna aura — jak owa żmija
Ze ślepą złością swe żądło wpija
I w białe ciała!
Niech dzięki odzie tej, nie powstanie
Najmniejszy kaszel, ani kichanie
Febra ni dreszcze.
A prozaiczny świat się przekona,
Jak pożyteczną jest pieśń natchniona
I czucie wieszcze.

P. Marceli Harasimowicz, art. malarz, otwiera z początkiem października br. kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań. Bliższe szczegóły i warunki w swoim czasie ogłoszone będą.

W ogródku Froebelowskim p. R. Motyczyńskiej, pod l. 4. ul. Kościuszki, I. piętro, odbywają się wpisy dziatek każdego dnia, od 9. do 1. w południe — a nauka rozpocznie się 2. września rb.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Tow. gimnastyczne „Sokół" w Tarnopolu ogłasza, że z dniem 1. września rozpoczyna się nowy kurs gimnastyki dla chłopców, dziewcząt i dzieci. Nauka odbywać się będzie trzy razy tygodniowo, a opłata miesięczna wynosi 50 ct. Wpisy przyjmują się w księgarni p. Gileczka przy placu Sobieskiego. Osobno udziela się w Towarzystwie także gimnastyka lecznicza, opłata miesięczna wynosi 12 złr. Zaświadczenia przyjmują lekarze Towarzystwa pp. dr. Kazimierz Zgórski i dr. Jakób Moszkowicz (codziennie o godz. 4. popoł. w pomieszkaniu własnem). Z dniem powyższym rozpoczynają się także regularne ćwiczenia gimnastyczne dla członków Towarzystwa i pań.

Zaszczytnie znany muzyk-pianista p. Wilhelm Czerwiński przeniósł swoją szkołę muzyczną na ulicę Sykstuską l. 37, w której rozpocznie się kurs nauki gry na fortepianie, nauki harmonji, kontrapunktu, instrumentacji i śpiewu z dniem 15. września.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się dziś w „Gwieździe." Amatorowie odegrają wyborną jednoaktówkę Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał", poczem p. S. W. wygłosi monolog „Teatromanja." Przedstawienie zakończy „Piosnka Wujaszka", komedja ze śpiewami w 1 akcie J. A. hr. Fredry. Początek o godz. 7. wieczorem. Biletów nabyć można przy kasie.

Koncert. Dowiadujemy się, że w Stanisławowie odbędzie się dnia 5. września koncert p. Franciszka Neuhausera, znanego pianisty, z łaskawym współudziałem pani znanej Kamińskiej, śpiewaczki z Paryża, i p. Mieczysława Kamińskiego, tenora opery warszawskiej. Nie ulega wątpliwości, że publiczność tłumnie napełni salę koncertową, by wieczór mile i przyjemnie spędzić.

Z wakacyj.

Odwrót z Arkadji!...

Przeszło wszystko, gdyby raz jeden tylko, raz jeden ostatni mieć napowrót te chwile.

Co za chwile? Ma się lat „paruaście", twarz pucołowatą, włosy jak szczotka do butów, kieszeń pełną guzików, orzechów, sznurków, wędkę, notes i „katapulkę". Katapulka ta przeplata wszystkie zabawy — i jazdę konną i kiczkę i samotrzask. Słowem używa się do syta, je się za czterech, spi jak długo chce, czyta się „Żyda wiecznego" i wszystkie „tajemnice" jakie są i pisze się wiersze „na profesorów".

Życie niczem niezamącone, czasem przemknie tylko jak czarna chmurka Ksenofont lub gramatyka grecka, czasem przyśni się Pauzaniasz, wojna Punicka lub obrachowanie trójkąta, ale to nic, trwa to tylko chwilkę a... do „końca" jeszcze daleko. Rachuje się dnie do tego „końca" z bolem, przemazuje się z niechęcią kreskę po kresce w notesie, jeszcze dwa tygodnie, jeszcze dziesięć dni, tydzień, trzy dni, dwa, jeden, ach żeby ten jeden trwał wiek!

Przyjaciel Antek lub Franek (w tych czasach ma się przyjaciół na kopę), który jest najlepszym chłopcem, gdyż rzuca „kampę" pod obłoki, „émi" połówki jak huzar i tylko ma tę jednę wadę, że wiecznie domaga się, by mu coś podarować, to notes, to wędkę, to scyzoryk, pierwszy ten przyjaciel przypomina smutną rzeczywistość.

— Ta ci wiesz — mówi — to ci jutro już koniec.

Rzeczywiście koniec! Tak niestety, matka sama w walizę układa bieliznę, czyszczą na gwałt benzyną garderobę, znoszą pudełka z wiktuałami i zarzynają parę kogutów na drogę.

Oprócz tego dostaje się od matki sakiewkę z dwoma srebrnemi guldenami „na śliwki" i sukienne kamasze, a od sióstr piórnik i kałamarz z maszynką. Ojciec tymczasem przechadza się po pokoju i zrzędzi, jak to zwykle czynią ojcowie, gdy synów do szkół wyprawiają. A ucz się, powiada, ucz, to dla twojego dobra, jak się nie będziesz uczyć, pójdziesz gęsi paść; patrz, Józek młodszy od ciebie o rok, a już idzie do trzeciej, a ty co? No, zresztą napiszę do profesora, jak będzie z ciebie zadowolony, przyjedziesz na Boże Narodzenie.

Łzy poczynają się kręcić, a matka dodaje:

— Przecież ci nie jest tak źle u profesora, masz w niedzielę i czwartek cztery potrawy i „wymówione" drugie śniadanie mięsne, nie obdzieraj się, ucz, a ja ręczę za Boże Narodzenie.

— E, kiedy to będzie — bąka się pod nosem i wybiega do ogrodu.

Wszystko wygląda w tej chwili czarno i ponuro. I świat cały i katapulka — a słowa: ucz się, bo będziesz gęsi paść, dzwonią w uszach. Ouwa — myśli się — to będę, nie chcę ani czwartej potrawy dwa razy na tydzień, ani Bożego Narodzenia, pójdę w las i będę rozbójnikiem! Chwyta się więc kawałek kija, ścina bez miłosierdzia w prawo i w lewo trawę i burzany, rzuca kamieniem za kotem i kopie nogą spokojnie leżącego pod domem Brysia.

W takich czarnych chwilach życia Opatrzność zsyła zwykle przyjaciół.

— Co sobie z tego robisz — mówi Antek — pojedziemy, no, to pojedziemy, wielka rzecz, abo to człowiekowi pierwszy raz, czy co?

Kiwa się wtedy na to filozoficznie głową i pokazuje otrzymane efekta.

Przyjaciel z miną znawcy ogląda wszystko po kolei, a kałamarz widocznie przypada mu najwięcej do gustu — dodaje jednak obojętnie: Wiesz co, ten kałamarz „niezdały", facjendujmy, dam ci mój stary, trzy „kolkomanki", a jak dodasz dwa „szuple", pozwolę ci przez miesiąc odpisywać preparację.

Po facjendzie, w trakcie której i piórnik zmienił właściciela, uspokoiwszy się trochę, powraca się do domu. Bez najmniejszego smaku jednak zjada się kolację i ulubioną potrawę, którą podają na ostatek, żegna się i całuje po x razy z wszystkiemi, a po razy y z matką, blednie się i czerwienieje naprzemiany, wreszcie mówią: Idź spać, jutro bardzo rano potrzeba wstawać. Wojciech cię zbudzi.

Wszystko jedno teraz, niech budzi! Z rezygnacją udaje się na spoczynek, chowa się głowę pod poduszkę i poczyna się... płakać, gorzko płakać. Poczem w przystępie rozpaczy modli się gorąco prosząc o deszcz, o nawałnicę, żeby coś się urwało, coś pękło, szkoła zapadła lub świat wywrócił do góry nogami.

Wreszcie zasypia się snem gorączkowym, przerywanym ciągłem budzeniem i trapiącemi zmorami. Ułamki dziesiętne tańczą djabelskiego walca, w transparencie dwójek i trójek widnieje czarna broda profesora „od greki", a po nad tem wszystkiem unosi się ogromna góra znienawidzonego makaronu z powidłami. Senne widziadła zmieniają się kolejno, jak w kalejdoskopie i po latach, po wielu jeszcze latach, w sennych rojeniach nadsłuchuje się, czy ten stary Wojciech nie przyjdzie i nie powie:

— Paniczu, proszę wstawać, konie już zaprzężone.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Ustawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków, tudzież wszelkie odnośne rozporządzenia i formularze opuściły właśnie prasę. Tłómaczenia i opracowania dokonał dr. Aleksander Małaczyński, znany naszym czytelnikom z szeregu artykułów w tym przedmiocie przez *Dz. Pol.* przed dwoma miesiącami zamieszczonych. Wobec wchodzącego w życie ubezpieczenia, będzie ta książka, zawierająca także statut „zakładu ubezp. robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny" i liczne objaśnienia dla sfer interesowanych bardzo pożądaną. Obszerniejszą ocenę tego wydawnictwa podamy niebawem.

Przegląd polityczny.

* Wychodząca w Gracu *Tagespost* doniosła przed kilku dniami, że nuncjusz apostolski we Wiedniu, mrgr. Galimberti, aby biskupom w Tryeście i Veglia, Feretic'owi i Glawinie, uczynił przedstawienia za ich wrzekome ultra-słowianofilskie zachowanie się, skutkiem czego ludność włoska w krajach nadbrzeżnych wrogo staje się dla kościoła usposobioną. Doniesienie to okazuje się teraz prostym wymysłem. Według doniesienia bowiem pism tryesteńskich nuncjusz bawił wprawdzie w ostatnich czasach w Abbazji — ale tylko dla kuracji. O pobyciu jego w Pobrzeżu, o czem donosiła *Tagespost*, i w ogóle o jego działalności w Tryeście i w Veglji w sferach kompetentnych absolutnie nic a nic nie jest wiadomem.

* Polemika pomiędzy pojedynczemi organami półurzędowej prasy niemieckiej zaostrza się z dniem każdym więcej. Mianowicie pomiędzy najwybitniejszym dziennikiem gadzinowym *Koln. Ztg.* a przybocznym organem ks. Bismarcka, *Nordd. Allg. Ztg.*, nie ustaje spór, wynikły z powodu odmiennego zapatrywania się na niemiecką politykę kolonjalną, oraz na stosunek Niemiec do Anglji. „Nasz stosunek przyjacielski do Anglji — pisał w tych dniach organ kanclerski — stanowi jedną z najważniejszych rękojmi utrzymania pokoju w Europie; zachowanie go i wzmocnienie powinno być jednem z najgłówniejszych zadań naszej polityki; poróżnić te dwa narody za pomocą manifestacyj publicznych, znaczy to samo, co ułatwiać grę naszym nieprzyjaciołom zagranicznym." Na to odpowiada ze złośliwością dziennik nadreński: „Sojusz z Anglją nie zmniejszy o jednego żołnierza naszych ciężarów wojskowych. Na cóż nam się przyda, że jesteśmy niejako ożenieni z Anglją, jeżeli w tem małżeństwie, my, odgrywający rolę męża, otrzymujemy wszystkie razy i zmuszeni jesteśmy znosić je w milczeniu?"

* W prasie francuskiej przejawiać się zaczyna powoli, lecz wyraźnie żądanie, aby przy wyborach uwzględniono także niezbędną potrzebę radykalnej zmiany traktatów handlowych. Mianowicie artykuł 11 pokoju frankfurckiego z r. 1871 bardzo jest niekorzystny dla Francji. Swoją drogą artykuł ów tylko w drodze porozumienia, bardzo zresztą nieprawdopodobnego, pomiędzy dwoma sąsiedniemi mocarstwami, albo też w skutek gwałtownego zerwania uledzby mógł zmianie. Na wszechpotężne w owym czasie żądanie Bismarka zgodzono się na ten artykuł, normujący przyszłe handlowo-polityczne stosunki pomiędzy Niemcami a Francją na podstawie najwięcej uprzywilejowanych narodów. Francuzi zwracali wówczas uwagę, iż są zwolennikami systemu protekcyjnego, książę Bismark zaś wolnego handlu mimo to przyszło do zgody. Od r. 1879 ks. Bismark również zwrócił się do ceł ochronnych. Wysokie cła zaprowadzono na granicy, które Francji z niskiemi jej cłami znaczne wyrządziły szkody. W okresie od r. 1876 do 1886 podług statystycznych wykazów wynosił przeciętny niemiecki wywóz do Francji 416 miljonów franków, francuski zaś wywóz do Niemiec tylko 341 miljonów franków; składa się to w 10-u latach na sumę 750 miljonów franków zysku po stronie niemieckiej. Francuzi są z tego naturalnie niezadowoleni, dlatego więc przy nadchodzących wyborach i pod tym względem chcą poinformować kandydatów.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 31. sierpnia. Według wiadomości kół wojskowych, etat wojskowy zwiększony zostanie od 1. października b. r. o jednego feldmarszałka-porucznika, o jednego majora sztabu jeneralnego, jednego kapitana pierwszej klasy, porucznika przydzielonego do jeneralnego sztabu, jednego intendanta, podintendanta, oficjała rachunkowego pierwszej i drugiej jakoteż dwu trzeciej klasy.

Nadto od 1. stycznia roku przyszłego zwiększy się etat jeszcze o 1 majora sztabu jeneraln., jednego porucznika, jednego intendanta wojskowego, jednego oficjała rachunkowego pierwszej i trzeciej klasy.

Wiedeń 31. sierpnia. *Polit. Corresp.* zamieszcza rozmowę swego korespondenta z serbskim i bułgarskim prezydentem ministrów o obecnym stosunku obu tych państw do siebie. Z enuncjacyj tych wynika, że obaj ministrowie stanowczo zaprzeczyli, aby istniały jakiekolwiek nieprzyjacielskie zamiary jednego państwa w obec drugiego, a jednoczenie wojska na jednem miejscu lub ruchy armji określili jako zwykłe ćwiczenia celem wydoskonalenia żołnierza.

Wiedeń 31. sierpnia. Dziś popołudniu przybędzie tu z Petersburga książę Nikita w powrocie do Cetynji.

Praga 31. sierpnia. Rozwiązanie tutejszej czeskiej Czytelni akademickiej nastąpiło, jak powiadają, na naleganie urzędu dla spraw zagranicznych.

Berno 31. sierpnia. Rada związkowa postanowiła zarządzić sądowo-karne dochodzenie przeciwko inicjatorom i szerzycielom manifestu anarchistów szwajcarskich.

Berlin 31. sierpnia. Mówią, że ministerstwo wojny przygotowuje nową ustawę wojskowa.

Z Kopenhagi donoszą o pogłosce, jakoby zamierzone były zaślubiny pruskiej księżniczki Małgorzaty z synem duńskiego następcy tronu.

Bukareszt 31. sierpnia. Rząd rosyjski zgodził się na projekt wypracowany przez komisję co do robót regulacyjnych rzeki Prutu i będzie partycypować w kosztach tej regulacji wspólnie z Austrją i Rumunją.

Londyn 31. sierpnia. Strejk robotników okrętowych trwa dalej, wyrządzając niepomierne szkody obrotowi handlowemu. Z prowincji donoszą o licznych strejkach, jakie w ciągu ostatnich kilku dni powstały.

Londyn 31. sierpnia. Mowa tronowa, odczytana przy wczorajszem zamknięciu parlamentu, podnosi, że stosunek Anglji do innych mocarstw jest jak najbardziej serdecznym i zaznacza, że za inicjatywą królowej, zbierze się w Brukseli w ciągu jesieni, konferencja reprezentantów mocarstw, celem omówienia i ostatecznego powzięcia uchwał co do środków zaradczych przeciw handlowi niewolnikami.

Petersburg 31. sierpnia. Według doniesienia *Graždanina* arcybiskup warszawski ks. Popiel ma być przeznaczony do objęcia urzędu metropolitalnego nad wszystkimi kościołami katolickimi w Rosji.

Wiedeń 31. sierpnia. Nadzwyczajne walne zgromadzenie kolei Karola Ludwika, zwołane zostanie na 15. listopada dla przyjęcia ugody z rządem co do budowy drugiego toru.

Sofja 31. sierpnia. Wiadomości, rozszerzane z Belgradu o wrzekomem zbrojeniu się Bułgarji, są kompletnie bezpodstawne i tendencyjne i wyłącznie pochodzą z źródła rosyjskiego. Wszystkie pisma tutejsze podają dokładne sprawozdania o dokonanych obecnie zarządzeniach militarnych, które są niczem innem, jak tylko zwykłem uzupełnieniem poszczególnych oddziałów armji.

Berlin 31. sierpnia. W skutek twierdzenia paryskiego dziennika *Parti National*, jakoby z najpewniejszego źródła miał wiadomość, że Niemcy zamierzają zrobić z Krety osobną prowincję pod zwierzchnictwem Niemiec — oświadcza *Post*: — „Każdy Niemiec, czytający podobne wiadomości pism francuskich, pojmie jasno, że nie idzie tu o nic innego, jak tylko, ażeby w sułtanie wzbudzić nieufność do polityki niemieckiej."

Paryż 31. sierpnia. Manifest hrabiego Paryża wzywa, aby połączyli się razem konserwatyści, a w szczególności zwolennicy monarchji. Zaleca, aby nie uważać za nieprzyjaciół tych, którzy walczą przeciw obecnemu rządowi. Republikanie pragnęli zamienić Francję w stałą rzeczpospolitą, lecz rewizja konstytucji położy tamę tym zachciankom i przywróci poszanowanie religji. Hrabia odwołuje się do uczuć chrześcijańskich katolików i ufa, że imperjaliści popierać będą rząd monarchiczny, wyszły z woli narodu.

Wiedeń 31. sierpnia. Król Milan udał się do Karlsbadu. Na jak długo — niewiadomo.

Berlin 31. sierpnia. Projekt małżeństwa duńskiego następcy tronu z ks. Małgorzatą pruską, potwierdza się, jak to widać z doniesień tutejszej prasy.

Londyn 21. sierpnia. W mowie tronowej jest wzmianka o odparciu napadu Mahdystów w Egipcie, konwencji samoańskiej i uregulowaniu granic francuskich w Afryce zachodniej. „Kredyty — powiedziano dalej w mowie — zawotowane na pomnożenie siły obronnej morskiej, poddani pewno przyzwolą, będą mogli bowiem z większą wiarą w pokój oddać się przedsiębiorstwom przemysłowym." Mowa tronowa wspomina o polepszeniu ekonomicznego stanu Irlandji i kończy wskazaniem, że wszędzie widoczne są pocieszające objawy zwiększającego się dobrobytu, jako owocu budzącej się ponownie ufności w pokój.

Londyn 31. sierpnia. W Deptford zabastowało około 1 500 robotników młynarskich. W Keighlaj, w hrabstwie Yorkschire, bastuje 2—3.000 robotników z hut żelaznych, żądając podwyższenia płacy o 10 procent.

Ateny 31. sierpnia. Do Krety przybyły świeże wojska tureckie. Szakir pasza wydał ponowną proklamację do ludności, w której uwiadamia o wymarszu wojsk w głąb wyspy Krety celem przywrócenia spokoju i grozi, że stawiający opór będą stawieni przed sąd wojenny.

Kałusz 31. sierpnia. Rzeki Łomnica i Czeczwa skutkiem kilkudniowej nieustannej ulewy, wezbrawszy zalały wsie przyległe. Szkoda znaczna.

Wiedeń 31. sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·55, na wiosnę 9·21, owies na jesień 6·76, na wiosnę 7·24.

Stryj 31. sierpnia. Wał kolejowy w Hrebenowi został skutkiem wylewu przerwany. Most na trakcie stryjskim zagrożony.

Kołomyja 31. sierpnia. Prut wylał, znaczna przestrzeń pod wodą. Most na Prucie mocno uszkodzony.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31. sierpnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Tarnowska, z Sniatynki. A. Jędrzejowicz, z Staromieścia. E. Bottelheim, z Wiednia. W. Czaykowski, z Medwedowic. Z. Obertyński, z Ciełąża. L. Włodek, z Odesy. T. Wasilewski, z Sienkowa.

HOTEL FRANCUSKI. R. Żelazowski, z Krakowa K. Winnicki, z Turady. H. Kieszkowski, z Krakowa. I. Ebert, C. Lortzing, z Wiednia. I. Illes, z Buda-Pesztu. H. Noah, z Sokala. A. Reichelt, z Hatny. A. Noel, z Komarna. M. Serwatowski, z Rajtanowic. B. Baer, Darmstadtu.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Trauczyńska, z Bukowa. L. Pekotsch, R. Oppenheimer, z Wiednia. E. Pawlikowski, z Sieniawy. I. Fischer, z Piotrkowa. L. Kukawski, ze Zbaraża. I. Jordan, z Olszanicy. K. Ujejski z Tomaszowic. O. J. Grübel, z Pragi. A. Bogdanowicz, Matjowic. I. Nahlik, z Dobroszyna.

HOTEL ANGIELSKI. N. Gołaszewski, z Toustobab. W. Zarzycki, z Tarnopola. O. Zarzycki, z Wiednia. B. Głowacki, z Niżankowiec. G. Wartanowicz, z Augustówki. P. Olszewski, z Radziechowa. G. Craig, z Ameryki. J. Jackowski, z Rokoszyna.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik „Pierwszej krajowej fabryki chemiczno-kosmetycznej Jana Ihnatowicza". Znakomite wyroby tej fabryki zostały odszczególnione 10-ma medalami zasługi i 2 dyplomami honorowemi na wystawach krajowych, zagranicznych i hygieniczno-przyrodniczych.

(Przedruk nie będzie płaconym).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE w Krakowie.

W dniu 23. września 1889 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, tudzież na placu przy tejże ujeżdżalni.

Konie znajdą pomieszczenie w stajni urządzonej w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami przez jej dzierżawcę p. Ignacego Zangena, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24. września 1889 r (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na targowisku na Groblach.

Wyjaśnień udzielać będzie Wydział III. Magistratu m. Krakowa, który również będzie przyjmował zgłoszenia i odbierał odnośne korespondencje.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 19. sierpnia 1889. 1716

Starszy młynarz (Obermühler), 38 lat wieku, ukwalifikowany wieloletnią praktyką w młynach walcowych, obznajomiony w rachunkowości, w ustawianiu i wszelkich reparacjach maszyn w zakres jego wchodzących, moralny, pracowity, mogący się wykazać chlubnem świadectwem z długoletniej służby, mogący na żądanie złożyć kaucję, poszukuje miejsca. — Łaskawe propozycje pod adresem: **Obermühler, poste restante, Lwów** — do dnia 10. września b. r. 1700

OGŁOSZENIE.

Doszło do naszej wiadomości, iż niektóre osoby w celach konkurencji rozsiewają pogłoskę, jakoby piwo pilzneńskie znachodzące się we Lwowie na składzie u p. **Osjasza Wixla** w beczkach, zaś u p. **S. Wiesera** w butelkach niebyło prawdziwem piwem pilzneńskiem.

Zniewala nas to do ogłoszenia publicznego, iż główne składy piwa pochodzącego z naszego browaru w Pilznie znajdują się u wyżej wymienionych firm a mianowicie:

Piwo beczkowe u p. Osjasza Wixla, Lwów, ulica Bogusławskiego l. 13.

Piwo butelkowe u p. S. Wiesera, Lwów, ulica Sykstuska l. 14 i że firmy te sprowadzają z naszego browaru prawdziwe wystałe piwo eksportowe.

Nadto zauważamy, że powyższe firmy otrzymują tak często świeże transporta piwa, iż mowy być nie może by piwo na rzeczonych składach utrzymywane było złem lub nieświeżem; czego najlepszym dowodem jest, iż wszyscy pp. restauratorowie, właściciele kawiarń, handlów i hoteli trzymają tylko piwo pilzneńskie z browaru Akcyjnego, przeciwne twierdzenia są jedynie manewrem konkurencyjnym interesowanych osób.

Zarząd browaru Akcyjnego w Pilznie. 1636

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.